



TERMINUS

t. 15 (2013), z. 1 (26), s. 51–80

doi:10.4467/20843844TE.13.004.1051

KONFEDERACJA WARSZAWSKA, KSIĄDZ PIOTR SKARGA I MOWA PODSZYTA NIENAWIŚCIĄ

KRZYSZTOF OBREMSKI

Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń

Abstract

The Warsaw Confederation, Piotr Skarga SJ, and Hate Speech

The discourse involving the feeling of hate is understood here rather as a soft than a hard “discourse of hate.” The Warsaw Confederation called “a jewel of a free conscience” was hated (more or less) by the contemporary elite of the Church. The subjects of analysis in this paper are two booklets by Piotr Skarga (*Upominanie do ewangelików i do wszystkich społem niekatolików iż o skażenie zborów krakowskich gniewać się i nic nowego i burzliwego zaczynać nie mają* [An Admonition to Protestants and to all other non-Catholics], Kraków 1591; *Dyskurs na konfederacyją* – [A Discourse on Confederation], Kraków 1607) and Protestant responses to them.

The fundamental question is: can “the discourse of hatred,” i.e. “a concept of multiple meanings (...), involved in political and philosophical disputes, so typical for the beginning of the 21st century,” be used as a way of analysing and interpreting texts written 400 years ago? Such an indisputable argument as the title of the book by Wacław Sobieski published already 100 years ago: *Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III-go* [The religious hate of crowds during the reign of Sigismund III] supports an affirmative answer to it.

In a kind of “hierarchy of beliefs” in Skarga’s argument Protestants are ascribed to the lowest and exceptionally godless place and described by comparisons: 1. with adulterers, thieves and parricides (Protestants are equal to them) and 2. with pagans and Jews (Protestants are perhaps even worse than them). The purpose of such an argumentation is severe condemnation of the Protestant godlessness since the Catholic love towards God evokes hate towards people who – like Protestants – turned away from Him. So, on the one hand, Skarga admits that Protestants are still Christians, but on the other, he claims there is no God outside his, i.e. Catholic, church.

Key words: The Warsaw Confederation, Piotr Skarga, Counter-Reformation, confessional hate

Non veni pacem mittere, sed gaudium.
Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz.

Mt 10, 34

Lecz jasna jest i samego Pana naszego sentencja, żeby zdrowiej i lepiej było upornym heretykom, aby je potracono abo potopiono, aniżeli tak żyjąc mają ludzie gorszyć.

Jakub Wujek, *Dialysis*¹

Ile wybuchów gniewu, nienawiści tkwi w tych szwabachą drukowanych broszurach, które wówczas żarliwiej chwymano, niż dzisiaj może dzienniki z najważniejszymi telegramami.

Wacław Sobieski o polemice wokół konfederacji warszawskiej²

Tytułowa *mowa podszyta nienawiścią* powinna zostać opatrzona nieco dłuższym wyjaśnieniem. Od razu nasuwa się pytanie wstępne: „mowa” czy „język”? Za tą pierwszą przemawia praktyka współczesnej polskiej humanistyki, za tym drugim to, że przecież na mowie nienawiść się nie wyczerpuje, co ważniejsze: analizowana nienawiść jest zachowana przez medium pism współtworzących poważną część polemiki wokół konfederacji warszawskiej. W takim stanie rzeczy należy się odwołać do wieloznaczności słowa „język”: może ono oznaczać kod (słownictwo i reguły gramatyczne), ale bywa też używane w znaczeniu sposobów mówienia³. Kolejne wstępne pytanie brzmi analogicznie do pierwszego: „nienawiść” czy „gniew”? Czy mowa Skargi faktycznie jest podszyta aż nienawiścią? Może to tylko gniew? Przyjąwszy za Jadwigą Puzyniną owo przeciwstawienie (gniew to uczucia krótkotrwałe, nienawiść jest długotrwała⁴), powiemy, że w analizowanych tu tekstach polemicznych znajdujemy tę drugą⁵.

¹ Cyt. za: J. Tazbir, *Obraz heretyka i diabła w katolickiej propagandzie wyznaniowej*, [w:] idem, *Studia nad kulturą staropolską*, Kraków 2001, s. 88.

² W. Sobieski, *Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III-go*, Warszawa 1902, s. 89.

³ J. Puzynina, *Język porozumienia, język agresji, język alienacji*, [w:] eadem, *Słowo – wartość – kultura*, Lublin 1997, s. 76.

⁴ *Ibidem*, s. 77.

⁵ Co potwierdza publikacja odautorsko zamierzona jako okolicznościowa, gdyż pojawiająca się 400 lat po tumulcie krakowskim 1591 r.: J., D.C. Maleszyński, *Nienawiść i literatura, czyli nieznośna lekkość słów*, [w:] *Dwóór mający w sobie osoby i mózgi rozmaite. Studia z dziejów literatury i kultury*, red. B. Sieniewicz, B. Judkowiak, Poznań 1991,

Za tym, by przyjąć określenie „mowa podszyta nienawiścią” (zamiast mowy nienawiści – ang. *hate speech*), przemawia po pierwsze to, że w analizowanych tu tekstach przynajmniej formalnie raczej nie ma jednoznacznych wezwań do tumultów religijnych (w *Upominaniu do ewangelików* Skarga z jednej strony twierdził, że skażenie, w staropolskim znaczeniu tego słowa: zniszczenie, zrujnowanie⁶, zboru niczym strasznym nie było – co mogło zabrzmieć zachęcająco do powtórzenia zamieszek, z drugiej zaś – zdystansował się do zburzenia zboru krakowskich kalwinów); po drugie, nienawiść wyznaniowa w wypowiedziach publicznych (a takimi były teksty tu analizowane) pozostawała jakby hamowana ówczesnym prawem i ewangelicznym nakazem miłowania nieprzyjaciół; po trzecie tumulty na ulicach miast już nie były jedynie podszyte nienawiścią, lecz stawały się jej pełną ekspresją; po czwarte, w drukach Skargi i jego adwersarzy nie znajdziemy jednak takich inwektyw, jakie możemy znaleźć w innych ówczesnych wypowiedziach czy też w tekstach konstytuujących współczesną mowę nienawiści⁷.

Wręcz fundamentalne pytanie brzmi: czy „mowę nienawiści”, a więc „pojęcie niejednoznaczne, w dodatku uwikłane w spory polityczno-światopoglądowe, charakterystyczne dla początku XXI wieku”⁸, w ogóle można wykorzystać jako kierunek analizy oraz interpretacji tekstów powstałych przed czterema stuleciami? Odpowiedź przecząca zabrzmiała wówczas, gdy przyjmiemy, że „mowa nienawiści” pozostaje sprzężona z materią tak skrajnie obcą Rzeczypospolitej XVI i XVII stulecia jak konflikty polityczne III Rzeczypospolitej czy tęczowe parady równości z ich politycznym kontekstem. Za odpowiedzią twierdzącą przemawia argument tak poniekąd

s. 25–41. Niczym kwintesencję tegoż artykułu można zacytować te dwa zdania: „Konfederacja [warszawska] stała się główną przyczyną nienawiści literackiej Skargi. Na prowokację 1591 r. pisarz rozpylił Lekkość, by z gry w śmierć uczynić przygodną zabawę dziecinną bez znaczenia”. *Ibidem*, s. 39 [podkreślenie moje – K. O.]

⁶ S. Reczek, *Podręczny słownik dawnej polszczyzny*, Wrocław 1968, s. 447.

⁷ „Jednak najbardziej bezpardonowym, żeby nie powiedzieć chamskim atakiem na homoseksualistów zapisało się Stowarzyszenie Kultury Chrześcijańskiej im. Ks. Piotra Skargi. Rozesłało ono do szkół pięćdziesięciostronicową książeczkę *Przemilczane problemy homoseksualizmu*, w której anonimowy autor użył takich sformułowań jak: »Homoseksualiści w zasadzie prawie konsumują ludzką krew, jedzą fekalia czy nawet tarzają się w kale. [...]«”. I. Krzemiński, *Mowa nienawiści – mowa o gejach i lesbijkach w polskim dyskursie politycznym*, [w:] *Mechanizmy perswazji i manipulacji. Zagadnienia ogólne*, red. G. Habrajska, Łask 2007, s. 144.

⁸ *Ibidem*, s. 132.

bezdyskusyjny jak sam tytuł książki już sprzed ponad wieku: *Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III-go*⁹. Owe tłumy były prowadzone przez ówczesne elity religijne. Te zaś publicznie wypowiadały się (można powiedzieć) ewangelicznie, a więc przeciwnie niż wiedzione przez nie tłumy¹⁰ – nie tylko pod pewnym przymusem konwencji społecznej, lecz także przez wzgląd na taktykę działań (w jej kontekście trudno powiedzieć, jak funkcjonował ewangeliczny nakaz miłości nieprzyjaciół).

Jeśli dla mowy podszytej nienawiścią z lat przełomu XVI i XVII stulecia czymś w rodzaju poznawczego prototypu ma być „mowa nienawiści” z początków XXI wieku, to świadomość wielorako odmiennych uwarunkowań jednej i drugiej nakazuje, aby powstrzymać się przed mechanicznym przenoszeniem w przeszłość współczesnej walki politycznej. Także materia religijna pozostaje nieporównywalna, trudno wszak zignorować różnice w natężeniu nienawiści wówczas i współcześnie (znamienny tytuł szkicu Janusza Tazbira: *Łyżka dziegciu w ekumenicznym miodzie*¹¹). Niejako ponad czy wbrew zdawałoby się fundamentalnej różnicy między szlacheczką Rzeczypospolitą a III RP nienawiść religijna trwa w samej społeczności ludzi wierzących („katolewica” czy „mohery” to przecież inwektywy), można również wskazać coś w rodzaju tumultu (anty)religijnego: Skarga w *Upominaniu do ewangelików...* przywołał, jak to dzieci „z kościoła się wyrwawszy, jakąś szmatę porwały i do zboru igrać pobieżały”¹² – w sierp-

⁹ W. Sobieski, *op. cit.*, s. 89.

¹⁰ „Kontreformacja bowiem, nie mogąc uzyskać odgórnej likwidacji zborów protestanckich w Krakowie czy Poznaniu, przystępuje do ich niszczenia rękoma podburzanego tłumu. Na kazaniach, w szkołach, w bractwach religijnych – wszędzie słyhać było nawoływania do przepędzenia heretyków z miast. »Nie chce magistrat, nie chce rada miejska, ty tedy, ktokolwiek jesteś z ludu, puść z dymem i w popiół zamień wszystkie bożnice heretyków« – wołał na kazaniu wygłoszonym w 1605 r. w Poznaniu jezuita, ksiądz Krzysztof Piasecki”. J. Tazbir, *Państwo bez stosów i inne szkice*, Kraków 2000, s. 113.

¹¹ J. Tazbir, *Łyżka dziegciu w ekumenicznym miodzie*, [w:] idem, *Po co nam kościół. Łyżka dziegciu w ekumenicznym miodzie*, Warszawa 2004, s. 89-94.

¹² [P. Skarga], *Upominanie do ewangelików i do wszystkich spolem niekatolików iż o skazanie zborów krakowskich gniewać się i nic nowego i burzliwego zaczynać nie mają*, Kraków 1592, [za:] M. Korolko, *Klejnot swobodnego sumienia. Polemika wokół konfederacji warszawskiej w latach 1573-1658*, Warszawa 1974, s. 179. Znamienne: słowem „niekatolicy” Skarga zwerbalizował ich niższość od katolików – protestanci swą tożsamość zyskują jedynie jako przeciwstawienie katolików.

W przypisie wydawcy przeczytamy: „Skarga wspomina tu o sięgającym średniowiecza zwyczaju wciągania pod sklepienie kościoła słomianej kukły przedstawiającej diabła (w cza-

niu 2010 roku na Krakowskim Przedmieściu młodzież przeciwna (niejako siłą polskiej rzeczy również religijnemu) kultowi Lecha Kaczyńskiego krzyż ułożyła z puszek po piwie.

Jak więc będzie tu rozumiana „mowa podszyta nienawiścią”? Odpowiadając najkrócej: nie za Sergiuszem Kowalskim i Magdaleną Tulli¹³ ani też nie za Andrzejem Bogusławskim¹⁴, a przede wszystkim za Ireneuszem Krzemińskim:

„Mowa nienawiści” byłaby zatem określeniem z metapoziomu refleksji nad komunikowaniem społecznym, wyodrębnieniem specjalnego sposobu mówienia jako takiego użycia kreatywnej funkcji języka publicznego, która pobudza do wrogich poglądów, postaw i skłonności do zachowań¹⁵.

Oczywiście tak pojmowana „mowa nienawiści” może zostać podjęta wyłącznie w ograniczonym zakresie, wszak niepodobna mechanicznie przenieść współczesne jej uwarunkowania na wiek XVI czy XVII.

Mowa podszyta nienawiścią to zatem – najogólniej i najkrócej – raczej miękka niż twarda „mowa nienawiści”. Ta może być traktowana jako forma manipulacji¹⁶, którą charakteryzuje to, że oskarżeniu o nią można

sach reformacji Lutera) i zrzucanej na posadzkę. Kukły te podniecały wyobraźnię, głównie studentów, do pogromów wyznaniowych”. *Ibidem*.

¹³ S. Kowalski, M. Tulli, *Zamiast procesu: raporty o mowie nienawiści*, Warszawa 2003. Autorzy ci wśród dwóch najistotniejszych elementów, konstytuujących mowę nienawiści, wskazują to, że owa mowa jest skierowana przeciw społecznościom czy też grupom, do których przynależności się nie wybiera – tymczasem stronom zaangażowanym w polemikę wokół konfederacji warszawskiej przynajmniej w pewnym zakresie był dany wybór wiary i nabożeństwa.

¹⁴ Por. A. Bogusławski, *Mówiąc językiem nienawiści...*, [w:] *idem, Rozstrząsania nadlingwistyczne*, Warszawa 2011, s. 273–277. Studium Andrzeja Bogusławskiego jest poświęcone pojedynczej formie mowy nienawiści, tj. analizie zarzutów sformułowanych przez przeciwników PiS (jako partii wrożej wolności) – w analizowanych tu tekstach problematyka zagrożenia wolności pozostaje na drugim planie.

¹⁵ I. Krzemiński, *op. cit.*, s. 132.

¹⁶ „Sam [tj. Andrzej Bogusławski] nie stosuję rozważanego wyżej określenia, kluczowe go dla »obrońców wolności«, które brzmi »mówione językiem nienawiści«. Nie stosuję go w ogóle: bo konotuje ono i dopuszcza zaraźliwe »napiętnowanie absolutne« i nieograniczoną wrogość wobec autora danej wypowiedzi, a jednocześnie daje się zastosować do dowolnej rzeczy powiedzianej, która nam się nie podoba. W szczególności zaś nie stosuję tego określenia tak, jak tego chcą jego propagatorzy. Krótko: dobrze jest się oprzeć pokusie oczywistej manipulacji”. A. Bogusławski, *op. cit.*, s. 277 [podkreślenie autora].

przypisać charakter manipulacyjny¹⁷. Dla mowy podszytej nienawiścią znamienne są również następujące cechy:

- jest tu określeniem z poziomu refleksji nad polemiką religijną wokół konfederacji warszawskiej i charakteryzuje się swoistą poetyką wypowiedzi polemistów, to znaczy ewokuje wrogość wobec przekonań, postaw i działań adwersarzy;
- jako krytyczne czy też wręcz wrogie przedstawienie religijnego przeciwnika jest wypowiedzią skierowaną i do „swoich”, i do „obcych”¹⁸;
- naznacza (stygmatyzuje) „innego” chrześcijanina oraz „inne Kościoły chrześcijańskie”;
- jeśli nie przekreśla sztuki argumentacji¹⁹, to czyni ją iluzoryczną, toteż dialog pozostanie formą może nawet pozorowaną (siła argumentów bywa zastąpiona argumentem siły?);
- wiara w prawowierność „swoich” pozostaje sprzężona z wiarą w nieprawowierność „obcych”²⁰.

¹⁷ J. Bralczyk, *Manipulacja językowa*, [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudziński, Kraków 2004, s. 249.

¹⁸ „[...] na wrogie definiowanie jednych przez drugich można jednak spojrzeć z dystansem – ująć całą relację w postaci jednego obrazu, opisać ją jako szczególny przypadek komunikacyjny i nazwać właśnie »mową nienawiści«. Wskazuje to na możliwość pojawienia się w społecznym dyskursie wyższego poziomu refleksji i obserwacji świata społecznego [...]. Kwalifikacja czyjejs mowy o innych jako »mowy nienawiści« budzić więc będzie zapewne sprzeciw oskarżonych, którzy będą dowodzić, że to raczej nieuprawniona postawa kierowała meta-refleksją, a nie analiza, dokonana z rzeczowej, acz »wyższej« perspektywy poznawczej». I. Krzeminski, *op. cit.*, s. 133–134.

¹⁹ „[...] mowa nienawiści nie zakłada możliwości argumentowania i uzgadniania definicji z przedstawicielami opisywanej, naznaczonej zbiorowości. Wszelkie argumenty strony naznaczonej są niemożliwe do racjonalnego rozważenia z punktu widzenia stygmatyzujących i używających mowy nienawiści. Wszakże z ich punktu widzenia właściwości osób, wliczonych w zakres działania stygmatyzującego stereotypowego symbolu, są poza wszelką dyskusję, zwłaszcza ze strony zainteresowanych. Leżą oni – by tak rzec – poza strefą pełnoprawnej dyskusji. W najlepszym wszak razie wszelkie kontr-argumenty stanowić mogą wyraz obrony siebie przeciwko oczywiście słusznym zarzutom! Postawa ta jest wewnętrznie racjonalna. [...] Gdyby możliwy był równoprawny dialog, wówczas oznaczałoby to przyjęcie założenia dyskursywności, a więc konieczności dopuszczenia przynajmniej niektórych argumentów ze strony przeciwnej. Tymczasem mowa nienawiści nie daje szansy na równoprawny dialog z osobami piętnowanymi”. *Ibidem*, s. 136–137.

²⁰ „Chciałoby się w dyskursie zabezpieczyć przynajmniej jakąś różnicę w statusie przeciwnika w stosunku do swego własnego. Próby tego rodzaju mogą się jednak okazać

Niepodobna mechanicznie skopiować mechanizmów współczesnej „mowy nienawiści”, aby wykorzystać je do analizy oraz interpretacji polemiki wokół konfederacji warszawskiej, ponieważ przynajmniej jedna istotna różnica między „wówczas” i „teraz” powinna zostać wskazana. Otóż w polskiej praktyce badawczej „mowa nienawiści” najpełniej została wykorzystana w kontekście mowy wrogiej wobec Żydów (książka Kowalskiego i Tulli) i mowy o gejach i lesbijkach w dyskursie publicznym (artykuł Krzemińskiego), dlatego jest pojmowana jako mowa skierowana przeciw tym społecznościom, do których przynależności się nie wybiera. Tymczasem o ile faktycznie na ogół nie dokonuje się wyboru narodowości czy orientacji płciowej, o tyle przecież szlachta polska swoich wyborów dotyczących wyznań oraz ich Kościołów dokonywała jako suwerenny podmiot (przynajmniej teoretycznie).

Już nawet tylko pobieżny rzut okiem do *Antologii tekstów polemicznych*, którą Mirosław Korolko dopełnił swe dzieło, pozwala dojrzeć, jak ów tytułowy „klejnot swobodnego sumienia” pozostawał obdarzany słabiej lub mocniej skrywaną nienawiścią ówczesnej elity Kościoła. Nienawiść ta, rzecz jasna, nie pozostawała ograniczona tym wszystkim, co wiązało się z konfederacją warszawską. Poprzestańmy na dwóch, przynajmniej ponieważ równoważnych, cytatach ilustrujących stan przybliżonej równowagi między nienawiścią po jednej i po drugiej stronie konfliktu katolików i protestantów. Stanisław Orzechowski pisał do Mikołaja Stadnickiego:

[...] alem pisał wiare, którą mnie zostawili przodkowie moi, która jest tak gruntowna, że też niemot tych nikczemnych ni kąska się nie boi, którzy gmerzą w Piśmie, jako inni gadowie w gnoju, ślepi ludzie, od Pana Boga zaślepieni i od zboru świętego przekłęci, od sumnienia własnego skatowani i zamordowani, i ku wiecznemu potępieniu już na wieczne czasy poślubieni, którzy morderze dusz waszych, aby przez was zginęli sami, daj to, Panie Boże²¹.

Marcin Krowicki kler katolicki tak przedstawiał:

[...] iżeście grzeszni, iżeście rodzaj złośliwy i przewrotny, lud szalony, bękarci, wilcy, niedźwiedzie, liszki, lwi drapieżni i ryczący smokowie, psi niemi, psi

bronią obosieczną lub nawet przynieść szkodę ich autorom”. A. Bogusławski, *op. cit.*, s. 274 [podkreślenie autora].

²¹ S. Orzechowski, *List do Mikołaja Stadnickiego*, [w:] idem, *Wybór pism*, oprac. J. Starnawski, Wrocław 1972, s. 190.

nienasyceń, wieprzowie dzicy, wołowie i bykowie tłusci, nieprzyjaciele boży, świadkowie złośliwi, szaleni mężowie i napełnieni krwie, rada złośliwa, stolica zaraźliwa²².

W kontekście tych dwóch cytatów pisma polemiczne wokół konfederacji warszawskiej mogą się jawić jako wypowiedzi poniekąd apriorycznie nie tyle skażone mową nienawiści, ile nią właśnie tylko podszyte. Należy zarazem dopowiedzieć, czy też raczej jedynie tymczasem zasygnalizować, że słowa nienawiści splatały się z obrazami ją unaoczniającymi – można mówić o podobnym natężeniu nienawiści ponad podziałami konfesyjnymi, na przykład zarówno głowa Kościoła katolickiego, jak i przywódca reformacji bywali przedstawiani podobnie: jako apokaliptyczna bestia o siedmiu głowach²³.

1. Skargowe *Upominanie do ewangelików*: protestant gorszy od Żyda i poganina

W 1592 roku ukazało się anonimowo wydane *Upominanie do ewangelików i do wszystkich społem niekatolików iż o skażenie zborów krakowskich gniewać się i nic nowego i burzliwego zaczynać nie mają*. Tytuł współbrzmi z ewangelicznym nakazem miłości nieprzyjaciół. Takie współbrzmienie zostanie wzmocnione pierwszym zdaniem Skargowego druku:

Wzywam ducha miłości i łaskawości Krystusowej i oświadczam się przed tym, który wszystko widzi i pierwej, niżli się stanie, iż nic z nienawiści ani dla ohydny jakiej mówić nie chcę; iż gniew i gorzkie serce odrzuciwszy, Polak z Polaki, brat z braty, krew ze krwią, sąsiad z sąsiady, ku dobremu, z podania, jako mniemam, Ducha Świętego rozmawiam. Prawda, iż złe heretyctwo, ale ludzie dobrzy; złe błędy, ale natury chwalebne, złe odszczepieństwo, ale krew miła; złe grzechy, ale krewkość uzalenia godna jest²⁴.

²² Cyt. za: J. Krzyżanowski, *Historia literatury polskiej. Alegoryzm – preromantyzm*, Warszawa 1966, s. 150.

²³ Co można zobaczyć nawet w publikacji popularnonaukowej: J. Tazbir, *Reformacja – kontrreformacja – tolerancja*, Wrocław 1966, s. 9–10.

²⁴ [P. Skarga], *Upominanie do ewangelików...*, s. 179.

W tekście poprzedzonym takim odautorskim wyznaniem znajdziemy jednak tylko częściowe potwierdzenia owej wspólnoty zarazem religijnej i stanowej. Z jednej strony przeczytamy słowa, które brzmią niczym wyraz przewagi wspólnoty chrześcijan silniejszej niż podział na katolików i protestantów, na przykład „najmilszy bracia” czy „bracia ewangelicy”²⁵ – to słowa ewangelicznej mowy miłości do nieprzyjaciół. Z drugiej zaś strony znajdziemy słowa przeciwnie, w których konflikt religijny oraz wspólnota szlachty polskiej pozostają jakby rozłączne („złe heretyctwo, ale sąsiedzi i bracia dobrzy”²⁶). Tego wewnętrznego konfliktu, czy też może nawet rozdarcia, Skarga nie należy lekceważyć, ponieważ jego mowa (najogólniej) jest dwoista: zza mowy podszytej nienawiścią daje się słyszeć mowa miłości najokrutniejszych nieprzyjaciół, to jest heretyków.

Zarazem Skarga znamienne pomniejsza i powiększa to wszystko, co działo się w Krakowie w maju 1591 roku. Najogólniej: w jego przedstawieniu owych wydarzeń odpowiedzialność katolików i straty protestantów zostają pomniejszone, zaś winy protestantów i krzywdy katolików powiększone. Po jednej stronie katolickie „chłopięta” i bezbronny „lud niewinny”, jedynie patrzący na „igrzysko dziecinne”. Po drugiej – „kilkadziesiąt heretyków, którzy goniąc lud [...] nasiekali, nabili i krwie po rynku narozlewali”²⁷. Skarga – bez niedomówień – odpowiedzialnością za „skażenie” zborów krakowskich obciążył samych protestantów jako tych, którzy sprowokowali sprawiedliwy gniew katolików²⁸, ci zaś w chrześcijańskiej pokorze przyjęli zadane im cierpienia i ze skargą do Rzeczypospolitej nie poszli. Pisząc najkrócej: niemal biało-czarny obraz konfliktu religijnego. Z jednej strony katolickie wzory chrześcijańskiej pobożności (wyłączywszy może owych „słabszych katolików”, którzy skażeniem zboru zareagowali na rozlaną krew psotnej dziatwy i niewinnej widowni „igrzysk dziecinnych”), z drugiej strony protestanci niczym wilki wśród owiec (porównanie uwiarygodnione zarówno krwiożerczością pierwszych, jak i bezbronnością drugich – wszak podążających z kościoła do domów).

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ *Ibidem*, s. 192.

²⁷ *Ibidem*, s. 179.

²⁸ „Najmilszy bracia, do skażenia zborów krakowskich jasną, wielką i słabszym katolikom niewytrwaną przyczynę waszy bracia ewangelicy podali”. *Ibidem*.

Czegoż jednak Skarga nie napisał?²⁹ Dwie przynajmniej rzeczy powinny zostać przez niego dopowiedziane. Po pierwsze, trudno zrozumieć niepełną informację: „Bo co rok, wedle dawnego, a jeszcze nie oduczonego zwyczaju, na Boże wstąpienie tego im łotra zmiatano, a nie co rok zbo-ru każono”³⁰. Cóż to za „łotr”? W dalszym zdaniu znajdziemy oszczędne dopowiedzenie: „jakaś szmata”. Mirosław Korolko jako edytor wyjaśnia: „Skarga wspomina tu o sięgającym średniowiecza zwyczaju wciągania pod sklepienie kościoła słomianej kukły przedstawiającej diabła (w czasach reformacji Lutra) i zrucanej na posadzkę”³¹. Owo katolickie utożsamienie diabła i Lutra dla protestantów było jeśli nie bluźnierstwem, to przynajmniej zniewagą. Bez dopowiedzenia, kim jest ów „łotr” czy też kogo przedstawia owa „szmata”, przyczyna tumultu będzie współcześnie niezrozumia-

²⁹ „Upominanie do ewangelików przyniosło stroniczą i bardzo niepełną relację wypadków krakowskich. Tak więc napad na zbor nie wynikł przypadkowo, na skutek zbyt poważnego potraktowania niewinnych zabaw dziecięcych, jak to sugerował Skarga. Od dawna bowiem kler katolicki dążył do likwidacji świątyni protestanckich w stolicy państwa, podburzając w tym celu tłum kazaniami, o czym świadczyły dobitnie wszystkie poprzednie pogromy. Różnowiercy sugerowali nawet, iż szczególnie intensywną propagandę rozwijali w tym kierunku jezuiti; z ich to inspiracji już w maju 1586 r. «tłuszcza» urządziła najście na zbor luterński. Istotnie wygłaszane przez jezuitów kazania przyczyniały się w jakimś stopniu do wzrostu fanatyzmu religijnego. Sprzyjała mu również i broszura Skargi [...]».

Nie cofał się on [Skarga] przed wyolbrzymieniem strat katolickich (w istocie raniono do siedemdziesięciu, a nie dwustu napastników, zabito zaś sześciu) czy przemilczeniem niewygodnych dla siebie faktów. [...] Zaczęto szturmować budynek, pragnąc go zburzyć i wówczas dopiero protestanci wystąpili zbrojnie w obronie swej świątyni. W tym samym zaś czasie, kiedy palono i demolowano zbor kalwiński, tłum rozebrał również i ariński, jak też zrabował składy różnowierczych kupców francuskich i szkockich. O tym wszystkim jednak Skarga już nie wspomina, ponieważ klóciłoby się to z ogólną tendencją do minimalizowania tumultu, jak również przypisywania jego uczestnikom wyłącznie chwalebnych pobudek”. J. Tazbir, *Piotr Skarga. Szermierz kontrreformacji*, Warszawa 1983, s. 164-165.

³⁰ [P. Skarga], *Upominanie do ewangelików...*, s. 179.

³¹ *Ibidem*. Nieco pełniejsze wyjaśnienie znajdziemy u Wacława Sobieskiego:

„Kraków jednak spośród innych miast miał swój wyłączny »termin« dla tumultów, przeciw innowiercom zwróconych. Było to święto Wniebowstąpienia. Po niesporach, na pamiątkę zgniecenia diabła przez wniebowstępującego Chrystusa, urządzano widowisko w kościele. Na cześć Chrystusa podnoszono do samego sklepienia kościelnego obraz lub żywego człowieka – aby zaś wyobrazić pogńębienie równoczesne szatana – wypychano podobnie manekina, po czym tę lalkę, tego »łotra«, strącano ze szczytu kościoła i zwykle zaraz z tłumem ludu rzucano się na zbory, cmentarze, chwytano i katowano ministrów itp. Ten wypchany »łotr« podniecał wyobraźnię żaków, to był wróg Chrystusa, szatan, ojciec »herezji«...”. W. Sobieski, *op. cit.*, s. 41.

ła, ale ówczesne skojarzenia nie pozostawiały wątpliwości, czego dowodzi choćby to jedno zdanie: „[Kościół] nie od łotra (Lutram chciał rzec) ani od Zwingliusza początek ma, ale od Chrystusa” (kazanie z 1574 r.)³². Skarga więc Lutra wprost diabłem nie nazwał, jednak pośrednio jako diabła go przedstawił. O słowach „łotr” i „szmata” w ich nowym znaczeniu (Luter) można ewentualnie powiedzieć, że dowodzą jeśli już nie szacunku dla protestantów, to przynajmniej oględności Skargi polemisty religijnego, a więc chociaż w pewnym zakresie potwierdzają jego wstępne zapewnienie („nic z nienawiści ani dla ohydy jakiej mówić nie chcę”). Paradoksalnie: autor *Upominania do ewangelików* co prawda jednoznacznie i – zdawałoby się – mocno zdystansował się do zburzenia zboru („to głupich tumult, którego żaden bacny katolik nie chwali”³³; „tumultem dzieci i ultajstwa to się działo”³⁴), ale przeniesionej z diabła na Lutra symboliki kukły nie potępił ani też choćby się od niej nie odciął. Podkreślił niewinność katolickiej zabawy, natomiast choćby jakkolwiek nie zwerbalizował myśli o ciężkiej zniewadze tych, których sam określił słowami „najmilszy bracia”. Dwa zdania Joanny i Dariusza Maleszyńskich należy tu przywołać: „Konfederacja [warszawska] stała się główną przyczyną nienawiści literackiej Skargi. Na [katolicką] prowokację 1591 r. pisarz rozpylił Lekkość, by z gry w śmierć uczynić przygodną zabawę dziecinną bez znaczenia”³⁵. Problem nie tylko polega na pełnej czy też selektywnej faktografii³⁶, lecz także zawiera się w emocjach determinowanych takim opisem wydarzeń, w którym „my” jesteśmy niewinnymi ofiarami „ich” uwarunkowanego ślepą nienawiścią okrucieństwa.

Między tytułem *Upominanie do ewangelików i do wszystkich spółem niekatolików iż o skażenie zborów krakowskich gniewać się i nic nowego*

³² Zdanie (w pisowni zmodernizowanej) cytuję za: *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. XII, red. M.R. Mayenowa, Wrocław 1979, s. 577.

³³ [P. Skarga], *Upominanie do ewangelików...*, s. 190.

³⁴ *Ibidem*, s. 191.

³⁵ J., D.C. Maleszyńscy, *op. cit.*, s. 39 [podkreślenie moje – K. O.].

³⁶ O zburzeniu zboru krakowskiego w maju 1591 r. i późniejszym o kilkanaście dni spaleniu zboru wileńskiego Krzysztof Koehler pisze: „Skargowe tłumaczenie zjawisk jest, faktycznie, nieco może mylące”. K. Koehler, *Boży podżegacz. Opowieść o Piotrze Skardze*, Warszawa 2012, s. 180. Szerzej o tym, jak swoim przedstawieniem tumultu krakowskiego 1591 r. Skarga „wyselekcjonował” i „poprzestawiał” fakty współtworzące ów tumult: K. Obremski, *Tumul Krakowski 1591 r.: przeciustawne faktografie, rozłączne argumentacje, Skargowa sofistyka* (w druku).

i burzliwego zaczynać nie mają a tekstem nim opatrzonym można dostrzec pewną zdawałoby się drobną czy też nawet wątpliwą rozbieżność: w pierwszym znajdujemy liczbę mnogą („zborów”), w drugim zaś wydarzenia 1591 roku niemal całkowicie przesłaniają to, co ową liczbę mnogą uzasadnia, to jest pierwsze zburzenie krakowskiego zboru w 1574 roku i drugie w 1587 roku, o których Skarga jedynie wspomniał³⁷. Ta rozbieżność między tytułowymi „zborami” a dominującym w samym tekście „zbozem” jest celowa: niepodobna bowiem zarzucić Skardze, iż zignorował dwa pierwsze zburzenia, zarazem jednak zaledwie napomknięte.

Czytelnik *Upominania do ewangelików* ma zarysowany słowem Skargi obraz jedynie rzezi, jaką niewinnemu ludowi katolickiemu urządzili protestanci. Ten obraz jest perswazyjnie funkcjonalny (nie tyle racjonalizuje, ile nawet wręcz usprawiedliwia zburzenie zboru), ale faktograficznie fałszywy: nie było bowiem żadnej rzezi rozbawionego i bezbronnego po wyjściu z kościoła ludu Bożego – zginęło 6 katolików, rannych zaś zostało niemal 70. Te ofiary to tragiczne następstwo trzeciej, a zarazem pierwszej skutecznej próby przywrócenia porządku w centrum stołecznego miasta – tym razem siłami ewangelików (pozostawionych samych sobie przez katolickiego Zygmunta III Wazę). Znamienne: Skarga nie podał, jak liczni byli zabici i ranni katolicy – dzięki temu trudniej zweryfikować jego wiarygodność. Co ważniejsze, katolickie ofiary powiązał z rzezią, której w ogóle nie było.

O sobie samym Skarga napisał: „z podania, jako mniemam, Ducha Świętego rozmawiam”³⁸. Z czyjegoż podania rozmawiali adresaci jego słów? Najkrótsza i aż nadto wymowna odpowiedź zawiera się w symbolice katolickiego „łotra”, odwiecznie wcielonego w diable, a w ówczesnym Krakowie wcielanego w Lutra. Protestanci jawią się katolikom jako uosobienie rozumu pozbawionego Bożego światła wiary, toteż nawet „dzieci wasze rozumu was nauczają”³⁹. Twierdzenia tego, zważywszy ówczesny status dzieci, niepodobna zinterpretować inaczej niż jako wyraz pogardy. Jeszcze większą pogardę (o ile ta jest stopniowalna) znajdziemy w zrównaniu protestantów z cudzołóżnikami, złodziejami i mężobójcami. W przekonaniu Skargi wszystkie te cztery społeczności łączy to, że żadna z nich nie ma prawa prosić Boga o powstrzymanie się przed wymierzeniem im surowej

³⁷ [P. Skarga], *Upominanie do ewangelików...*, s. 191.

³⁸ *Ibidem*, s. 179.

³⁹ *Ibidem*, s. 192.

kary. Protestanci zasłużyli na nią tym, że „wiarą jest wolna i dar Boży”, toteż „opuszczać się jej nie godzi”⁴⁰.

Gwoli ścisłości: protestanci są porównywani nie tylko z cudzołóznikami, złodziejami i mężobójcami⁴¹, lecz także z Żydami⁴² i poganami⁴³. Otóż dla Skargi zarówno ci, którzy ukrzyżowali Jezusa Chrystusa, jak i ci, którzy wówczas są okreśłani mianem „pohańców”, w kontekście stanowionym protestantami jawią się jako wzór pobożności: przyjąwszy swe wiary, trwają w nich, przynajmniej odszczepieństwem swych sumień nie obciążają. Dlatego to protestanci znajdują się na najgłębszym dnie ludzkich losów: „Kto może być nędzniejszy nad tego, który w ślepotcie heretyckiej chodzi i przekłębem się zewsząd obciążył, i wieczną na się śmierć w mocy szatańskiej, jako mówi Apostoł, przywodzi?”⁴⁴.

Najniższe, i tym samym wyjątkowo bezbożne, miejsce protestantów zostaje więc unaocznione dwoma porównaniami: po pierwsze, z cudzołóznikami, złodziejami i mężobójcami (tym są równi), po drugie, z poganami i z Żydami (od tych drugich są może nawet nieporównywalnie gorsi). Nie chodzi tu bynajmniej nawet o najsurowszą ocenę protestanckiego bezbożnictwa, ponieważ siłą emocjonalnego sprzężenia zwrotnego katolicka miłość Boga kształtuje katolicką nienawiść do tych, którzy – jak protestanci – od owego Boga sami odeszli. Z jednej strony Skarga przyznał, że protestanci jednak są chrześcijanami, z drugiej zaś twierdził, że poza jego Kościołem Boga nie ma. Ta logika dialektyczna może znaleźć wyjaśnienie

⁴⁰ *Ibidem*, s. 186.

⁴¹ „Rzecz kto: wiara jest wolna i dar Boży, przymuszać się do niej nie godzi. [...] Izali cudzołóznik mówić może: Nie karz mię o ten grzech, bo daru Bożego do tej czystości nie mam? Tak by się i złodziej, i mężobójca od karania wymówił, iż daru od Pana Boga do pohamowania złej żądze i gniewu nie ma”. *Ibidem*.

⁴² „[...] żadnego nam Żydowie rozerwania w wierze i jedności nie czynią, pisma słowa Bożego i prawdy jego nie psują, żadnego krześcijanina na swoje żydostwo nie namówią. A co więcej, księgi ich i nabożeństwo ich, jako figury nasze, krześcijańską prawdę przed poganymi wyświadczają i potwierdzają. [...]”

Mniejszy grzech [niż heretycy] mają Żydowie, którzy Krystusa bluźnią, bo go nie znają ani mu czci żadnej obiecali i darów oświecenia i uczestnictwa wysług i krwi jego nie wzięli”. *Ibidem*, s. 190–200.

⁴³ „Lecz heretycy wielkie rozerwanie w Kościele Bożym i niesnaski czynią, wiarę świętą psują, słowo jego Boskie fałszują, ludzie zwodzą i na wieczne potępienie ciągną; Rzeczpospolitą turbują i sromotę a zelżywość nam i złą sławę u pogaństwa, u Turkowi i u Tatarów, u Żydów jedną i one od Krystusa i od wiary świętej krześcijańskiej odrażają”. *Ibidem*, s. 190.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 187.

w tym mechanizmie perswazji, który klasyczna teoria retoryczna określała jako pozyskanie przychylności audytorium (*captatio benevolentiae*).

Nieprzypadkowo swą ludzką i stanową wspólnotę z protestantami Skarga zwerbalizował od razu w pierwszym akapicie *Upominania do ewangelików* – to właśnie we wstępie retor powinien pozyskać tę życzliwość, która jest warunkiem koniecznym skutecznej perswazji. Taż ludzka i stanowa wspólnota w kolejnych zdaniach została przez Skargę może nawet przesłonięta tym wszystkim, co fundamentalnie przeciwstawia katolików protestantom. Autor *Upominania do ewangelików* wręcz prowokował przeciwieństwo życzliwości protestanckiego audytorium, to jest jego wrogość. Skarga popełniłby taki, w teorii retorycznej wprost elementarny, błąd? Trudno, a może nawet niepodobna, przyjąć, że owa sprzeczność między zwerbalizowaną we wstępie ludzką i stanową wspólnotą z protestantami a dominującą w kolejnych zdaniach przepaścią religijną byłaby jakimkolwiek błędem retorycznym. Jak więc tę sprzeczność wyjaśnić? Może tym, że wbrew swemu tytułowi – *Upominania do ewangelików* – głównym adresatem Skargowej wypowiedzi byli sami katolicy.

Dostateczne wyobrażenie o tym, jak o kilka lat wcześniej przebiegał dialog religijny w stołecznym przecież Krakowie, znajdziemy u Wacława Sobieskiego:

Nie posiadając się z zemsty, magnatka Barbara z Myszkowskich Zborowska, wojewodzina krakowska, podmówiła żołnierzy, że w odwet wystrzelili w kościele P. Marii w czasie nabożeństwa 40-godzinnego na despekt katolikom. Pospółstwo, wzburzone tym jeszcze bardziej, chciało spalić jej dom. Wprawdzie mu w tym przeszkodzono, ale czekało na sposobność. Rozjątrzony tłum miał znaleźć niebawem upust dla swego gniewu i rozgoryczenia za kilka miesięcy (1588), kiedy to 700 studentów uderzyło i złupilo dom arianów, spaliło wiele w nim dzieł i dobrze zbatożyło ich ministra⁴⁵.

W kontekście tych i podobnych wydarzeń wypowiedzi zarówno katolickich, jak i protestanckich polemistów religijnych wydają się samozwrotne: pisarze nie tyle przekonują wierzących inaczej, ile sami siebie i swoich współwyznawców utwierdzają w wierze przez nich samych wyznawanej.

⁴⁵ W. Sobieski, *op. cit.*, s. 45. O tym, jak w Prusach Królewskich protestanci poczynali z katolikami podobnie jak oni z nimi w Krakowie – J. Tazbir, *Państwo bez stosów i inne szkice*, s. 124–125.

Skargowy druk już samym tytułem – *Upominanie do ewangelików* – wskazuje na swój poniekąd dialogowy status⁴⁶, zaś w tekście owym tytułem opatrzonym znajdziemy śródtytuł *Przestroga do katolików o zachowaniu z heretyki*. Wypowiedź Skargi została więc odautorsko podzielona na dwie części, zdawałoby się dialogową i monologową. Wbrew owemu podziałowi, sygnowanemu śródtytułem, także dialog okazuje się jednak raczej katolickim monologiem („A też nie masz między katoliki *de religione dissidia*, ale wielka zgoda⁴⁷”), tyle że przedstawianym jako dialog poróżnionych w wierze i nabożeństwem panów braci. Ostatecznie raczej „swoim” katolikom niż „obcym” protestantom Skarga mógł dowodzić, że tytułowe skażenie zborów krakowskich było aktem sprawiedliwości religijnej, więc gniew protestantów pozostaje bezpodstawny, oni zaś owym skażeniem zborów powinni czuć się ostrzeżeni przed ponowieniem zamieszek. Właściwie wbrew odautorskiemu podziałowi *Upominania do ewangelików* na dwie części, to jest dialogową i monologową, wyróżnienie tych dwóch form wypowiedzi wydaje się iluzoryczne, ponieważ polemika z „obcymi” niejako siłą rzeczy będzie zarazem utwierdzaniem argumentacji „swoich” i odwrotnie. Na przykład problem dziesięcin: dowodzenie, dlaczego powinny być zachowane, jest skierowane tak do katolickiej, jak też protestanckiej szlachty.

2. Skargowy *Dyskurs na konfederacyję*: ironia i obrazowanie

Wydany drukiem w 1607 roku *Dyskurs na konfereracyję* nie jest wypowiedzią tak emocjonalną jak *Upominanie do ewangelików*, jednak i w tym drugim druku – już niezdeteminowanym konkretnym tumultem, a więc niejako siłą rzeczy wyzwalającym mocne emocje po obydwu stronach konfliktu katolików z protestantami – okaże się, że mowa Skargi bywa podszyta nienawiścią. W wywodzie unaoczniającym „dziesięcioraką niesprawiedliwość i szkody ciężkie Kościoła Bożego, i rany sumnienia katolickiego”

⁴⁶ Tzn. jedynie skierowany do protestantów, ci jednak jako heretycy pozostają traktowani jako stojący najniżej w hierarchii pobożności (są wręcz anty-pobożni) i ta wykluczająca ze wspólnoty chrześcijańskiej wiary hierarchiczność przekreśla dialogowość pojmowaną jako relacja współrzędności wypowiadających się podmiotów.

⁴⁷ [P. Skarga], *Upominanie do ewangelików...*, s. 189.

dwie poniekąd sprzeczne role Skargi (rozważającego problematykę prawną i zarazem unaoczniającego krzywdy strony przez niego reprezentowanej) zarazem powstrzymują emocje oraz je wyzwalają. Emocje to dwojakie, wręcz sprzężone zwrotnie: współczucie dla strony skrzywdzonej i wrogość dla strony krzywdzącej. Taki podział rozróżnionych wiarą i nabożeństwem obywateli Rzeczypospolitej determinuje Skargowe argumenty, jak też przywoływanie ewangelicznych owiec i wilków czy pszenicy zachwaszczonej kąkołem.

W *Dyskursie na konfederację* mowa Skargi jest głębiej podszyta nienawiścią niż – można powiedzieć: okolicznościowe – *Upominanie do ewanjelików*. W starszym druku niczym wody podskórne nienawiść tak intensywnie wybija się na powierzchnię, że jak powódź ogarnia całą wypowiedź. W późniejszym druku inaczej: nienawistne wody podskórne tylko niekiedy wydobywają się spod – zdawałoby się – racjonalnej i tym samym w ogóle wolnej od jawnych emocji argumentacji. Tymczasem też argumentacja i emocje okazują się wręcz sprzężone z sobą⁴⁸, ponieważ materia konfliktu dzielącego poróżnionych w wierze i nabożeństwem obywateli Rzeczypospolitej jeśli nie wyklucza całkowicie, to przynajmniej znacząco ogranicza możliwość zdystansowanego spojrzenia, co wynika i ze znaczenia sprornej materii (spór o konfederację warszawską jest przecież sporem o wiarę, i tym samym o wieczne zbawienie bądź potępienie człowieka), i stąd, że w Skardze wypowiada się strona (przynajmniej w jej własnym przekonaniu) pokrzywdzona.

Autor *Dyskursu na konfederację* wyróżnił 10 niesprawiedliwości, jednak wszystkie one są poniekąd wtórne w kontekście tego, co fundamentalne, tym zaś jest odpowiedź na pytanie „kto kim jest?”. Skargowa odpowiedź zawiera się w tych dwóch jedynie pozornych pytaniach:

By król J.M., katolicki pan, w domu swym i w miastach swoich dopuścił zakładać *cathedras pestilentiae* i kacermistrzom dał miejsce dusze ludzkie zabijając, kościoły swoje psować i wiarę katolicką obalać, niezgody i rozruchy w mieście swym szczepić, a jakoby się o to Panu Bogu sprawił? Izali ten owiec nie zabija, który wilkom wrota do nich otwarza?⁴⁹

⁴⁸ „Otóż dla Skargi moc języka jest wprost proporcjonalna do poruszenia czy pobudzenia woli i uczuć czytelnika-słuchacza. Skarga był uczuciowcem. [...]”. M. Korolko, *O prozie „Kazań sejmowych” Piotra Skargi*, Warszawa 1971, s. 86 [podkreślenie autora].

⁴⁹ [P. Skarga], *Dyskurs na konfederację*, Kraków 1607, [za:] M. Korolko, *Klejnot swobodnego sumienia...*, s. 364.

Cathedrae pestilentiae („świątynie zarazy”) i kacermistrze⁵⁰ – takie określenie tożsamości drugiej strony konfliktu już samo w sobie zawiera jego rozstrzygnięcie. Ewangeliczne owce i wilki wręcz determinują katolickie emocje: naturalny strach przed zagryzieniem splata się z nienawiścią do drapieżników. Emocje te są na tyle wyraźne, by w czytelniczym audytorium stały się może nawet nieuniknione, a zarazem jeszcze na tyle potencjalne, aby ich aktualizacja była już osobistym przeżyciem katolików. Strach i nienawiść współtworzą *perpetuum mobile*: wzajemnie się potęgują.

Podłoże owych skrajnych emocji nie jest jedynie religijne (zbawienie *versus* potępienie) czy tym bardziej wyłącznie legislacyjne (konfederacja warszawska jako problematyka praworządności), lecz również dosłownie materialne:

Na swoją maluczką krzywdę jednego w Poznaniu abo w Krakowie obalonego domu nowego się prawa, nowego statutu domagać. A katolikom o krzywdy niezliczone kościołów Bożych starego i od wszystkich stanów postanowionego prawa bronić. Onym dwa domy szlacheckie zgorzały, których szkoda na kila set złotych szacować się może. A katolikom, którym kościoły pobrali, fundusze poodbierali, imiona i wsi, i rolę odjęli, i szkody po kilkakroć sto tysięcy poczynili. Oni lichą szkodę na prywatnym domu odnieśli, a nam domy chwały Bożej, domy zbawienia ludzkiego, domy Rzeczypospolitej pobrali i popustoszyli, i wylupili. O ich chałupkę nowe i na majątność, i na gardła ostre, i na wszystkie się stany i na duchowieństwo ściągające się prawo stawcie, a o naszych krzywdach nieoszacowanych stare prawa pod ławę mieccie⁵¹.

Mniejsza tu oczywiście o to, czy faktycznie tylko dwa „obalone domy nowe” wyczerpują listę strat protestantów, gdyż w świecie przedstawionym

⁵⁰ „Ustawę warszawską [Skarga] nazywał dzikim, piekielnym, wilczym i tyrańskim prawem, zwolennika reformacji, który się na nią powoływał, bezbożnym wyrodkiem, niesprawiedliwym drapieżcą, lwem jadowitym, wreszcie – kacerzem. [...]”

Dylemat, co zrobić z »heretykami«, którzy by nie ulegli namowom i groźbom, pozostawał jednak nadal nie rozwiązany. Skarga mówił o nich jedynie, że »takim rzadko co pomóc może«. Bardziej otwarcie wyrażał się na ten temat jego konfrater, Jakub Wujek; zatwardziały »kacermistrzów« lepiej byłoby popalić, potopić czy powywieszać, niżby mieli prowadzić dusze ludzkie na potępienie. Autor *Kazań sejmowych* natomiast, wspominając o potrzebie »penowania heretyków« za bluźnierstwa czy szerzenie ateizmu, nigdy nie precyzował rodzajów kar, jakie miałyby ich spotkać⁵¹. J. Tazbir, *Piotr Skarga. Szermierz kontrreformacji*, s. 176–177; 180.

⁵¹ *Ibidem*, s. 365.

Skargowym piórem są one jedynym protestanckim argumentem – w kontekście strat katolików zarazem rzeczowo znikomym. Co najważniejsze: można powiedzieć (ale Skarga tego wprost nie dopowiedział), że katolicy nic złego nie zrobili, wszak pobożnie zniszczyli dwie protestanckie „świętynie zarazy”. Tytułowy „dyskurs” może więc zostać uznany poniekąd za bezprzedmiotowy.

Pierwsze słowo tytułu Skargowego druku – *Dyskurs...* – czytelnika z XXI wieku wprowadza w błąd. Wszak to słowo należące do z pewnością ważnych terminów współczesnej humanistyki⁵². Także znaczenia „dyskursu” w XVI-wiecznej polszczyźnie mogą wprowadzać w błąd: dyskusja, dysputa, wymiana zdań; wywód, wypowiedź, dowodzenie⁵³. W tekście pióra Skargi z pewnością znajdziemy wywód dowodzący, jakąż to krzywdą staje się wymierzona przeciwko katolikom konfederacja warszawska. Trudniej mówić o dyspucie, skoro druga strona może przedstawić jedynie tak znikomą argumentację, jak dwa „obalone domy nowe”. Ów brak równoważności między katolikami a protestantami tytułowy dyskurs czyni perswazyjną iluzją. Zresztą sam Skarga wcześniej, to jest w *Kazaniach sejmowych*, słowa „dyskurs” użył w tak indywidualnym znaczeniu, że zostało to odnotowane w *Słowniku polszczyzny XVI wieku*: „Więcej jeden stary, który rzeczy ręką nosił, poradzić może, niżli sto młodych z języcznymi dyskursami”⁵⁴. Owo indywidualnie Skargowe znaczenie jest – przeczytamy w tymże *Słowniku* – znaczeniem ironicznym. Znamienne: w żadnym z tytułów tekstów współtworzących antologię tekstów polemicznych wokół konfederacji warszawskiej słowa „dyskurs” nie znajdziemy.

Czy to retoryczna zasada stosowności nakazała, aby protestanckie audytorium było traktowane z należnym mu lekceważeniem? Stąd ironiczny „dyskurs” w tytule druku z 1607 roku? Ironicznemu znaczeniu tego słowa można przypisać dwojaką funkcję: dla katolickiego audytorium jest niczym porozumiewawcze mrugnięcie okiem „swego” do „swoich” (tzn.: równoprawnego statusu adwersarzom odmawiamy), dla protestanckiego audytorium zaś znakiem lekceważenia (tzn.: jesteście warci jedynie „dyskursu”, nie zaś „responсу”). Oczywiście ta dwojaka funkcja Skargowej ironii pozostawała uwarunkowana rozpoznaniem odautorskiej intencji, która

⁵² Jedynie sygnalnie: *Krytyczna analiza dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej*, red. A. Duszak, N. Fairclough, Kraków 2008.

⁵³ *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. VI, red. M.R. Mayenowa, Wrocław 1972, s. 295.

⁵⁴ *Ibidem*.

z kolei była zdeterminowana kontekstem – zróżnicowanym nie tylko podziałem religijnym (katolicy *versus* protestanci), ale także kulturą literacką (jej odpowiedni poziom to warunek konieczny rozpoznania ironii – w tekście drukowanym intonacja czy też mimika jej nie wskażą).

Jako polemista religijny Skarga sięgał po przedstawienia unaoczniające, kto jest kim w Rzeczypospolitej obywateli poróżnionych w wierze i nabożeństwem, nie tylko przywoływał ewangeliczne owce i wilki czy też pszenicę i kąkol. W krytyce takiego [niby-]pokoju religijnego, do jakiego dążyli protestanci, wykorzystał porównania znamienne dla tego, co Janusz Tazbir określa mianem sarmatyzacji katolicyzmu – z jej konkretyzacją przeciw abstrakcyjnych twierdzeń wiary:

Jakoż ty [nędzny robaku] walczyć chcesz z Panem twoim, glino z garczarzem, ławko z stolarzem?⁵⁵

Sprawiedliwy barzo pokój, jako kokoszy z końmi czynić chciały. My w złobach waszych owies wasz wybierać przed wami będziemy, a wy ani gębą i zębami, ani nogą nas nie ruszajcie. [...] Taki [pokój] dają kokoszy, ale zdechłym, co sobą nie władną, szkapom. Takić nasz [katolików] z nimi [ewangelikami] pokój, taka sprawiedliwość⁵⁶.

Kokoszy i szkapy (oraz jazda wozem konnym⁵⁷) to codzienność szlachty ziemiańskiej jako społeczności producentów rolnych, więc Skargowe porównanie wyzwaniem dla wyobraźni panów braci z pewnością nie było⁵⁸. Porównanie poniekąd prowokacyjne (szlachetnie urodzeni posesjonaci zdechłymi szkapami?) i tym samym mobilizujące do walki z protestanckimi kokoszami. Zarazem kokosze i szkapy jako alternatywne dla owiec i wilków czy pszenicy i kąkolu unaocznienie stanu protestanckiej rzeczy poruszały również tym, że pozostawały jeszcze nieużyte⁵⁹.

⁵⁵ [P. Skarga], *Upominanie do ewangelików...*, s. 207.

⁵⁶ [P. Skarga], *Dyskurs na konfederacyję*, s. 366–367.

⁵⁷ W *Upominaniu do ewangelików* znajdziemy takie porównanie: „Bo tak [niekatolicy] na jednym wozie z nami siedząc, gdy woźnice strącać będą, wszystkich nas i sami siebie porzeczającą i z góry przykrej szyje z nimi połamię”. [P. Skarga], *Upominanie do ewangelików...*, s. 204.

⁵⁸ Por. M. Korolko, *O prozie „Kazań sejmowych” Piotra Skargi*, s. 163–164. Podobnie obrazowe bywały porównania werbalizowane przez protestantów: biskupów nazywali „nie-mymi psami”. J. Tazbir, *Państwo bez stosów i inne szkice*, s. 131.

⁵⁹ O rozpowszechnieniu porównania z owcami i wilkami: K. Meller, *„Noc przeszła, a dzień się przybliżył”*. *Studia o polskim piśmiennictwie reformacyjnym XVI wieku*, Poznań

Mówiąc językiem militarnym⁶⁰, można powiedzieć, że w świecie przedstawionym piórem Skargi protestanci są wzięci w krzyżowy i zarazem właściwie morderczy ogień. Z jednej strony Bóg i apostołowie nakazują protestantów wręcz eksterminować:

Tęż naukę [tj.: fałszywe proroki karać] Pana i Boga swego Apostołowie i na piśmie zostawili, gdy się strzec heretyków kazali i w dom ich puszczają i pozdrawiać ich bronią. I kankrem albo ogniem piekielnym, albo dziwnym mięsem członki bliskie zarażającym nazywają (Tyt. 2; II Tym. 2; II Jan 2)⁶¹.

Ciz protestanci jako fałszywi prorocy są jednak gorsi niż – zdawałoby się – najgorsi wyznawcy półksiężycza:

[...] dysputacyjom [z katolikami] nie dostoićcie, jużście ich tak odbiegli, iż jako Turcy mówić z sobą o religiej nie dacie, na sąd się żadny i wszystkiego świata rozumy, a podobno i na anjelskie nie dacie. [...] Od dysputacyj udajecie się do inych środków i mieszaniny, drogę prostą do pokazania prawdy opuściwszy⁶².

Znamienne słowa: „dysputacyjom nie dostoićcie”, „od dysputacyj udajecie się do inych środków i mieszaniny”. Ta ostatnia współcześnie może zabrzmieć niedostatecznie mocno – „mieszanina” w XVI-wiecznej polszczyźnie to słowo, jakim obie strony (katolicka oraz protestancka) określały wiarę adwersarzy. Dostateczne wyobrażenie o tym, jaką było inwektywą, zawiera się w tym, że XVI-wieczna „mieszanina” to nie tylko ‘połączenie różnych elementów’ czy ‘całość złożona z różnych elementów’, lecz także pasza dla bydła⁶³.

Rzecz nie tyle w semantycznym przeciwstawieniu ‘(poważna) dysputacja’ : ‘(Skargowy ironiczny) dyskurs’, ile w wartościowaniu owym przeciwstawieniem zwerbalizowanym. Jeśli bowiem jako adwersarze protestanci są

2004, s. 131. Podobnie rzecz się ma z drugim porównaniem: „Przypowieść o kąkolku zrobiła zresztą w tej epoce niesłychaną karierę; z komentarzy do niej oraz polemik na ten temat dałoby się zestawić sporą bibliotekę”. J. Tazbir, *Piotr Skarga. Szermierz kontrreformacji*, s. 167; por. s. 183.

⁶⁰ Por. M. Lenart, *Miles pius et iustus. Żołnierz chrześcijański katolickiej wiary w kulturze i piśmiennictwie dawnej Rzeczypospolitej (XVI–XVIII w.)*, „Studia Staropolskie. Series Nova”, t. XXI, Warszawa 2009, *passim*.

⁶¹ [P. Skarga], *Dyskurs na konfederacyję*, s. 368.

⁶² *Ibidem*, s. 369.

⁶³ *Słownik polszczyzny XVI wieku*, s. 90.

postrzegani krytyczniej nawet niż Turcy, to kimże oni są? Religijnie kimś gorszym niż poganie. Dlaczego? Zapewne wyjaśnienie kryje się w tym, że poganom nie była dana łaska wiary w jedyne Boga, protestanci zaś ową łaskę – jako odszczepieńcy kierowani ekstremalnie złą wolą – bluźnierczo porzucili⁶⁴.

3. Protestantkie responsy na Skargowe druki: obrazowanie i przyjaźniejsza wrogość

Jeszcze w 1592 roku, a więc poniekąd bezzwłocznie po tumulcie w Krakowie, ukazał się anonimowy druk opatrzony tytułem *Respons w porywczą dany na upominanie do ewangelików o zburzenie zboru krakowskiego i na przestrożę do katolików od kogoś uczynioną w roku 1592*. Także późniejszy druk Skargi – *Dyskurs na konfederacyją* – otrzymał, ponownie anonimową, odpowiedź: *Krótki respons na dyskurs przeciwko konfederacyjej przedrukowany* (bez miejsca i roku wydania). Nie miejsce tu, by jakkolwiek komukolwiek przyznawać rację w owych sporach o sam „klejnot swobodnego sumienia”, nie mówiąc już o innych punktach ówczesnych sporów religijnych (najogólniej: to, co obydwie strony określały jako swą wiarę, dla katolików było herezją, dla protestantów zaś bałwochwalstwem; jedni i drudzy zgodnie natomiast arian uznawali za heretyków)⁶⁵. Powstrzymawszy się przed rozstrzygnięciem kwestii pro- i antyekumenicznych, można natomiast zapytać, czy Skargowa mowa podszyta nienawiścią (taka wszak była) stała się wyzwaniem, na które protestancy polemicy zareagowali podobną mową.

⁶⁴ „Żyd czy Turek nigdy nie należeli do wspólnoty katolickiej (o prawosławnych nie Skarga przeznornie nie wspominał), kalwini, luteranie, arianie haniebnie się z niej wyłamali”. J. Tazbir, *Piotr Skarga. Szermierz kontrreformacji*, s. 179.

⁶⁵ Skoro nie miejsce tu, by jakkolwiek komukolwiek przyznawać rację w owych sporach, zapewne najtrafniej byłoby przyjąć, że ówczesna literatura religijno-polemiczna powinna być postrzegana jako ilustracja teorii, według której dana interpretacja jest zasadna w granicach danej wspólnoty interpretacyjnej (Stanley Fish). Nawet jednakże przyjąwszy taką relatywistyczną postawę, pozostaniemy z koniecznością zdefiniowania spornej materii – również podjęcie tego podstawowego wyzwania zapewne okazałoby się o tyle trudne, że i tutaj strony konfliktu przedstawiłyby odmienne stanowiska (tym bardziej że stronę protestancką charakteryzują takie relacje wewnętrzne, które najtrafniej oddaje konceptystyczna formuła „niezgodnej zgodności”).

Najogólniej można powiedzieć, że obydwie odpowiedzi (tę z 1592 r. i tę po 1607 r.) charakteryzuje bez wątpienia niższe napięcie emocjonalne. Trudno określić, w jakim zakresie jest ono determinowane tym, że autor *Kazań sejmowych* był ofensywny (kontreformacja jako kontrofensywa), zaś obydwa jego polemici defensywni (obrona *status quo*). W tekstowych światach owych czterech druków znamienne jest to, że protestanci polemiści powstrzymywali się przed wypowiedzeniem tego, co miałoby katolików zdyskwalifikować jako chrześcijan i tym samym usytuować wśród zewnętrznych wrogów chrześcijaństwa.

Z pewnością ewangeliczne owce i wilki to materia wręcz przechodnia między Skargą a jego polemistami, znajdziemy je i w druku z 1592 roku⁶⁶, i w druku z 1607 roku⁶⁷. Zarazem autor pierwszego z tych druków (analogicznie do swego katolickiego adwersarza) naozycznymi przedstawieniami słownymi przybliżył meritum podjętej problematyki:

[Ten nas miły upominacz] A jako ów kotek, co się z nabożną postawką a mrużeniem paciorków przymyka do myszej dziury [...]⁶⁸.

Tak to historyja, którą pisze [nasz upominacz], prawdziwa jako ona, iż baran w rzecce poniżej pijąc wodę macił ją wilkowi brodzącemu i sprawiedliwie mu tego gardłem przyplacił⁶⁹.

Próżno się [prałaci] łagodnymi słówki łasicie, a kły swe, których pełno w tej [Skargowej] oracyjej, pokrywać chcecie⁷⁰.

Te trzy porównania mogą być określone jako równoważne porównaniu pióra Skargi (kokosz i szkapa), to znaczy są podobnie obrazowe i zarazem w trybie znamienym dla sarmatyzacji katolicyzmu materię jednak stosunkowo abstrakcyjną czynią czymś zmysłowo postrzeganym, a zarazem bliskim realiom szlacheckiego życia (np. „Jakoby kto rzekł: nie bronięć przejazdu przez tę głęboką rzekę, jenoć most zrzucę”)⁷¹.

⁶⁶ *Respons w porywczą dany na upominanie do ewangelików o zburzenie zboru krakowskiego i na przestrożę do katolików od kogoś uczynioną w roku 1592*, [cyt. za:] M. Korolko, *Klejnot swobodnego sumienia...*, s. 219, 231, 239.

⁶⁷ *Krótki respons na dyskurs przeciwko konfederacyjej przedrukowany*, [cyt. za:] M. Korolko, *Klejnot swobodnego sumienia...*, s. 383.

⁶⁸ *Respons w porywczą dany...*, s. 220.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 221.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 239.

⁷¹ *Ibidem*, s. 225.

Co jednak ważniejsze od takich czy innych porównań, anonimowi autorzy protestanckich druków krytyczne oceny katolickich adwersarzy formułowali łagodniej, na przykład autor *Responsu w porywczą danego* tak sformułował swoją czytelniczą postawę wobec katolickiego druku: „Nie chcieli kto dać sobie oczu zamydlić a we złą tonią mizernie zwiedzion być”⁷². Taka krytyczna postawa pozwoliła mu o anonimowym dlań adwersarzu (tj. Skardze) napisać: „I poszydzuje sobie z nas ucieszony nasz upominacz, żebyśmy Bogu dziękowali, że się nam [pobicie] odwlokło”⁷³. Czy faktycznie takie Skargowe pocieszenie krakowskich kalwinów jest szyderstwem? Odpowiedź powinna być dwuczęściowa: o intencji Skargi trudno zasadnie się wypowiedzieć – o wrażeniu adresatów jego pocieszenia czy też „pocieszenia” niepodobna dyskutować: szyderstwo. Ono zaś należy do potencjalnych komponentów nienawiści, jak też mowy jedynie nią podszytej.

Tylko w dwóch punktach *Respons w porywczą dany* jest tekstem, w którym katolicy zostali potraktowani słowami bezdyskusyjnie niskimi. Po pierwsze: Skargowi „męczennicy” to „łotry w tym tumultcie [krakowskim] pobite”, „hultaje, które dworzanie a studzy królewscy i inszy ludzie zacni a dobrzy od tego złęgo uczynku odganiałi”, „mołoch i hultajstwo”⁷⁴. Anonimowy autor na szydercze słowa pocieszenia jeszcze niepokitych protestantów odpowiedział szyderstwem:

Dosyć miejcie na kilku tam głodnych pochlebcach waszych nie tylko na katolikach, ale już od was w tej oracyjey [tj. w *Upominaniu do ewanjelików*] kanonizowanych świętych męczennikach, co w Krakowie stali się katowczykami nad wywleczonymi z grobu ciała ewnjelickimi; na umarłych się ucząc a wprawując w to rzemiosło na żywe”⁷⁵.

Czy takie mianowanie „męczenników” „katowczykami” to jeszcze tylko kpina, czy też już szyderstwo? – trudno bez wahania odpowiedzieć, tym bardziej że materia ta pozostaje uwarunkowana dyscypliną tak wciąż jeszcze umiarkowaną rozwiniętą jak stylistyka historyczna języka polskiego. Po drugie: jeśli katolicka wiara jest przez (pochodzącego zapewne spośród kalwinów) autora oceniana jako bałwochwalstwo, wówczas

⁷² *Ibidem*, s. 219.

⁷³ *Ibidem*, s. 222.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 222–223.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 223.

niejako siłą rzeczy dla duchowieństwa przeznaczone są słowa skrajnie krytyczne: „hordy mnichów”⁷⁶, „papieżowi niewolnicy” i „wodzowie ślepi”⁷⁷, „hipokrytowie”⁷⁸.

Skarga nie skrywał bynajmniej, że dla niego protestanci są gorsi niż Turcy oraz Tatarzy – *Respons w porywczą dany* zawiera mniej surową ocenę katolików: dla anonimowego autora Turcy to „największy heretycy” (jednak w Paskowych *Pamiętnikach* przeczytamy, jak to gdańscy luteranie pragnęli zwycięstwa Turków pod Wiedniem). O tym, że można wskazać różnicę natężenia (mówiąc eufemistycznie) emocji negatywnych, świadczy również to, że w obydwu protestanckich drukach sąsiedzi Rzeczypospolitej (Turcja, Moskwa), jak też odległa Hiszpania czy bliższa od niej Francja nie są bynajmniej przedstawiani jako unaocznienie wręcz ekstremalnego poziomu bezbożności katolików, ale jako taki stan zniewolenia władzą absolutną, ku któremu podąża polski Kościół, a z nim jemu wierni panowie bracia⁷⁹.

4. Od religijnego okrucieństwa do mowy podszytej nienawiścią

W 1577 roku synod piotrkowski zajął się również konfederacją warszawską, to jest obłożył ekskomuniką każdego, kto by „chciał rzeczone przy mierze pochwalać, bronić lub mu sprzyjać”⁸⁰. Ten bezdyskusyjny przecież fakt historyczny to kontekst konieczny obydwu Skargowych druków, a zarazem unaocznienie tego, jak fundamentalna i jednocześnie ekstremalna materia w nich została podjęta.

Upominanie do ewangelików wyszło drukiem w 1592 roku. O ówczesnej atmosferze Mirosław Korolko pisze:

Zarówno wyznaniowe tumulty [Kraków i Wilno – dwakroć 1591 r.], jak i zjazd protestanckie wywołały w kraju wielkie napięcie polityczne [...]. W atmosferze nasilonego napięcia zaczynają ukazywać się polemiczne pisma ulotne,

⁷⁶ *Ibidem*, s. 231.

⁷⁷ *Ibidem*, s. 240.

⁷⁸ *Ibidem*, s. 242.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 220.

⁸⁰ [P. Skarga], *Upominanie do ewangelików...*, s. 201 (przyp. 55).

które otwierają w dziejach naszej literatury nową epokę. Dawne formy retoryczne, jak traktat teologiczny, list czy dialog polemiczny, zostaną w 1592 r. zastąpione paszkwilami i pamfletami polemicznymi. Wobec wzmocnionych królewskim poparciem sił kontrreformacji nie trzeba już było przeciwnika wyznaniowego traktować jako równorzędnego partnera w dyskusji światopoglądowej. Należało go teraz upominać, karcić lub ośmieszać⁸¹.

Taka atmosfera z pewnością sprzyjała Skargowej mowie podszytej nienawiścią. Kropkę nad „i” stawia właśnie dopiero co przywołany Mirosław Korolko: „Zarówno *Upominanie*, jak i następne broszury antytolerancyjne Skargi oraz innych polemistów katolickich były świadomie obliczane na urabianie atmosfery nienawiści wyznaniowej wokół heretyków”⁸². Problem jednak polega na tym, że owa nienawiść bywała jakby tłumiona nie tyle miłością do protestantów, ile tym, że przecież wciąż jeszcze pozostają, chociaż w wymiarze skrajanie ułomnym i zaledwie cząstkowo, chrześcijanami. Logika zostaje jakby unieważniona czy przynajmniej zawieszona: protestanci zarazem są bardziej grzeszni od Żydów czy też Turków, ale też pobożniejsi jako wyznawcy jedyne prawdziwego, acz odrzuconego przez nich Boga (którego elementami koniecznymi są Kościół katolicki z papieżem jako jego głową). Znamienne, że nawet w jednym akapicie Skarga zwerbalizował dwie przeciwne postawy, wpierv bowiem pisze:

Barziej je [katolików] do pokoju [z heretykami] wiąże i zniewala miłość ku braciej i cierpliwość a cichość Krystusowa, i zrozumienie chorym głowom, które na czas od siebie odchodzą, i oczekiwanie a dobra nadzieja upamiętania ich, jako z łaski Bożej po tak częstym nawracaniu się ich do Kościoła Katolickiego doznawamy.

By ojcowskiej postawie wobec protestanckich synów marnotrawnych przeciwstawić wyższość katolickiej trzeźwości ducha: „trochę się po onym pijaństwie luterskich drożdzy ludzie przetrzeźwili”⁸³. Jeśli mowa Skargi nie jest tylko nienawistna, to dlatego, że nawet inwektywy nie przekreślają świadomości wspólnoty wiary. Paradoksalnie: herezja biegunowo przeciwstawia prawowiernych i odszczepieńców, zarazem jedna wiara chrześcijańska pozostaje na tyle silna, że nawet najostrejszy konflikt nie jest w stanie

⁸¹ M. Korolko, *Klejnot swobodnego sumienia...*, s. 95.

⁸² *Ibidem*, s. 96.

⁸³ [P. Skarga], *Upominanie do ewangelików...*, s. 202.

w pełni przesłonić już tylko znikomej więzi wyznawców Jezusa Chrystusa. Owa cząstka miłości, jaką żywi Kościół, matka dzieci marnotrawnych, sprawia, że mowa podszyta nienawiścią, podszyta nawet najgrubszymi niemi, nie będzie mową nienawiści bezgranicznej. Zarazem znikomość owej cząstki miłości chrześcijańskiej jest uwarunkowana tym, że katolików z protestantami wiąże to, co ich poza wiarą i nabożeństwem nie rozdziela: jedni i drudzy są ludźmi, którzy niejako ponad podziałami religijnymi współtworzą szlachecką wspólnotę sąsiadów.

Przestroga do katolików o zachowaniu z heretyki może być czytana nie tylko jako zapis Skargowego pragmatyzmu (ostatecznie wszak katolicka szlachta bywała sąsiadem protestantów, toteż: „W jednej łódce z nimi płynąc, każdy im siedzieć spokojem, aby i nas, i siebie nie potopili!”⁸⁴), ale również pewnego wewnętrznego rozdarcia: nawet w tym, co znajdował jako najgorsze, niekiedy starał się znaleźć coś pozytywnego. Tyle że kiedy już znalazł, wówczas to, co dla katolików miało być pozytywne, dla protestantów mogło się stać zniewagą:

Nonnus, biskup heliopolski, ujrzawszy wytwornie barzo ubraną nierządnicę, zbudował się mówiąc. „Nigdy jeszcze takiej pilności w ubieraniu dusze mojej, aby się Krystusowi podobała, nie uczynił”. Tak my na nie patrząc, jako o swoje herezje mówić i czynić umieją, rzec sobie możem: nigdyśmy się tak ochotnie i pilnie o nasze prawdę katolicką nie zastawiali, jako oni o błędy i zatracenie dusz swoich i ludzkich⁸⁵.

Tak oto do Żydów, Turków i Tatarów dołącza nierządnica jako postać unaoczniająca, kim są protestanci. Ta ich jakże swoista Skargowa pochwała zapewne musiała kształtować pogardę katolików i nienawiść znieważanych nią protestantów. Ostatecznie każde porównanie pozostanie jakąś formą uoźsamiania.

Argumentem pośrednim, dowodzącym, że mowa Skargi pozostawała podszyta nienawiścią, byłoby rozumowanie „przez zaprzeczenie”: jego obydwu druki są wszak przeciwieństwem języka porozumienia⁸⁶, znajdzie-

⁸⁴ *Ibidem*, s. 212.

⁸⁵ *Ibidem*, s. 205.

⁸⁶ „Sądząc, że język porozumienia winien być maksymalnie zrozumiały dla obu partnerów, prosty, autentyczny, mało emocjonalny, przy czym niepożądane są w nim zwłaszcza emocje negatywne, szyderstwo, ironia i wszelkie mechanizmy manipulacji”. J. Puzynina, *Język porozumienia, język agresji, język alienacji...*, s. 77.

my w nich bowiem to, co z pewnością nie sprzyja pokojowi religijnemu, a wręcz go przekreśla: skrajnie negatywne emocje, szyderstwo oraz ironię, a nawet manipulację w tym, jak zostały przedstawione przyczyny i przebieg wydarzeń zwanych tumultem krakowskim. Oczywiście istotny będzie nie tylko Skarga nadawca i jego druki komunikaty, lecz także dwojaki („swoj” i „obcy”) odbiorca: jakież były następstwa Skargowych słów? Najogólniej można powiedzieć, że była to wzajemna nienawiść katolików i protestantów. Ci drudzy też wypowiadali się mową nienawiści. Tyle że – jak dowodzi porównanie obydwu responsów z tekstami Skargi – ich emocje negatywne pozostawały znacząco słabsze.

Jak twierdzi Mirosław Korolko, ideały osobiste Skargi w pewnej części można odczytać z *Żywotów świętych*: „Ludzie bez gniewu a gorącości są słabi do egzekucyj”⁸⁷. Owego „gniewu a gorącości” autorowi *Kazań sejmowych* nie zabrakło w 1611 roku:

[...] Włoch, Francus de Franco, przeciwnik dogmatu o Eucharystii, wystąpił podczas procesji Bożego Ciała w Wilnie z przemową do tłumu. Stanąwszy na stopniach urzędzonego na ulicy ołtarza wzywał jej uczestników, aby nie popełniali bałwochwalstwa oddając „opłatkowi boską cześć”. Franka niezwłocznie uwięziono i poddano torturom. Daremnie próbowali go ratować kalwini wileńscy; na skutek usilnych nalegań królowej Konstancji oraz Piotra Skargi, który wtedy właśnie przebywał w Wilnie, cudzoziemca skazano na śmierć przez poćwiartowanie. Na początku ucięto mu język⁸⁸.

Polakowi żyjącemu w XXI wieku owa kara, wymierzona za znieważenie przedmiotu kultu religijnego, może się wydawać okrucieństwem. Skardze zapewne wydawała się zaś aktem pobożnej wytrwałości królewskiej żony i królewskiego spowiednika. Wszak jak sam napisał w *Żywotach świętych*: „najpożyteczniejszym i najtrudniejszym jest wytrwanie w dobrem do końca – *perseverantia*”. Jeśli przyjąć, że Skargę pochowano w letargu, wówczas z tym, co zostało przez niego określone jako „najpożyteczniejsze i najtrudniejsze”, koniec końców przyszło mu się zmierzyć we własnej trumnie.

Nie miejsce tu, by jakkolwiek szerzej podjąć pytanie o metodologiczną zasadność wykorzystania współczesnej „mowy nienawiści” w analizie tekstów sprzed czterech stuleci, toteż poprzestanę na wskazaniu zapewne

⁸⁷ Za: M. Korolko, *O prozie „Kazań sejmowych” Piotra Skargi*, s. 65.

⁸⁸ J. Tazbir, *Państwo bez stosów i inne szkice*, s. 129.

najgłębszej i zarazem najogólniejszej analogii, która zawiera się w tym, że i ówczesnym antagonistom religijnym, i współczesnym przeciwnikom politycznym przyszło się zmierzyć z tym samym wyzwaniem⁸⁹: ogólnospołecznemu audytorium swe wypowiedzi mogą przedstawiać na równi wrogowie wartości (wówczas: wiary, współcześnie: wolności), jak też ich obrońcy. Pomijając przemoc fizyczną, po jaką w raczej nieporównywalnym zakresie sięgały obie strony (tumulty krakowskie *versus* tumulty toruńskie⁹⁰), podstawowym sposobem kształtowania werbalnej dyskwalifikacji religijnego adwersarza było odmawianie mu prawa do prawowierności: dla katolików protestanci to heretycy – dla protestantów katolicy to bałwochwalcy. W takim stanie rzeczy – zdawałoby się – grzeszna nienawiść będzie swoim aksjologicznym zaprzeczeniem: świętym gniewem. To jednak nie relacje między „rzeczami” a „słowami” są tu istotne (o znaczeniotwórczej mocy wyrazów bliskoznacznych pisał m.in. już Arystoteles w *Retoryce*), ale status nienawiści i jej zazwyczaj nieprzemierzona siła. Istotne jest bowiem to, że określenie „mówione językiem nienawiści” konotuje i dopuszcza zaraziliwe „napiętnowanie absolutne” oraz „nieograniczoną wrogość wobec autora danej wypowiedzi, a jednocześnie daje się zastosować do dowolnej rzeczy powiedzianej, która nam się nie podoba”⁹¹. Najogólniejsze

⁸⁹ „Bo oto otwiera się perspektywa następująca: szerokiemu odbiorcy mają przedstawiać różne swoje opcje w konkretnych sprawach na równi wrogowie wolności, jak i jej obrońcy. To zaś nie prowadzi prostą drogą do celu, jakim jest stworzenie atmosfery nakładającej choćby jakiego pęta na wrogów wolności”. A. Bogusławski, *op. cit.*, s. 274 [podkreślenie autora].

⁹⁰ Najszynniejszy pozostaje ten z 1724 r. (budynek jezuickiego kolegium splądrowany; kaplica sprofanowana; winni tumultu ukarani także wyrokami śmierci – w tym burmistrz Torunia). O innym znamienym wydarzeniu związanym z kultem Bożego Ciała w luteraniskim Toruniu, przeczytamy:

„[Biskup chełmiński Kazimierz Jan Opaliński] Zjechał i w 1668 r., odprawił z wielką wystawnością procesję, ale nazajutrz gmin miejski opadł naprzód służbę biskupa, idącą za kupnem żywności na targ miejski, i wśród urągów i bicia zawlókł do więzienia na ratuszu, „szlachtę i woźnego królewskiego, którzy więźniów tych z uprzejmości odwiedzili, w równie dziki sposób krwawią, kilku prałatów katedralnych i księży, do asysty biskupiej przybyłych, obalają na ziemi, strzałami z rusznic i inną bronią wiele im po całym ciele ran zadają, w twarz im plują. Wreszcie biskupa samego (w jego domu) biorą w ścisłe obłężenie, nie dopuszczając nikomu ani wyjścia, ani wejścia. [...] Trwało to przez całą noc aż do 10-ej rano, gdy biskup, zdobywszy się na odwagę, wyszedł w otoczeniu kilku służących, przedarł się przez tłum i schronił do kościoła św. Jana”. S. Załęski, *Jeździć w Polsce*, t. IV, cz. II, Kraków 1904, s. 728 [pisownia oraz interpunkcja zmodernizowane – K.O.].

⁹¹ A. Bogusławski, *op. cit.*, s. 277 [podkreślenie autora].

i zarazem fundamentalne kwalifikacje religijne, zwerbalizowane słowami „herezja” i „bałwochwalstwo”, jawią się jako sprzężone w trybie nieuniknionym z emocjami negatywnymi – z wówczas dominującą nienawiścią.

Dyskwalifikacja nie naszej wiary stawała się podłożem doprawdy fundamentalnej, a wówczas pobożnej nienawiści, której werbalizacje byłyby już raczej tylko kwestią taktyczną (ówczesny dialog ekumeniczny miał coś z listka figowego⁹²). W takim stanie rzeczy można powiedzieć, że jak „środek przekazu jest przekazem”, tak też „podmiot wypowiedzi jest wypowiedzią”. To, co było mówione, pozostawało wtórne wobec faktu podstawowego: w czym imieniu ktoś się wypowiadał. Nie tyle w swoim własnym, ile kościoła, do którego należał – jako przedstawiciel religijnej wspólnoty interpretacyjnej. Zaś pobożna dyskwalifikacja wierzących odmiennie (heretyków i bałwochalców) dialog ekumeniczny czyniła iluzją, wszak ten stawał się sekwencją monologów. Przepaść religijna, zwerbalizowana choćby tymi słowami Skargi: „natury heretyckie, będąc srogie i na krwie ludzkiej rozlanie okrutne i skwapliwe, towarzystwo ludzkie rozrywają, a katolickie natury, będąc łaskawe i ciche, towarzystwu ludzkiemu służą i one spajają”⁹³, wyraża fundamentalny splot natury ludzkiej z podziałami religijnymi wśród chrześcijan i w takim kontekście niejako automatycznie przyjdzie stwierdzić, że dialog zwany dziś ekumenicznym wówczas mógł pozostawać przedsięwzięciem jedynie pozornym⁹⁴.

Współczesna mowa nienawiści wyraża intencję „poniżania, zastraszenia, wzniesienia [pobudzenia] przemocy lub wywołania działań opartych

⁹² W kontekście 350. rocznicy tzw. Colloquium Caritativum (Toruń, 1645 r.; spotkanie teologów katolickich, kalwińskich i luterzańskich) Janusz Tazbir napisał: „toruńskie spotkanie zakończyło się fiaskiem. Co więcej, w niczym nie polepszyło sytuacji protestantów w Rzeczypospolitej. Osobliwy był to zresztą ekumenizm, skoro braci polskich do Colloquium nie dopuszczono”. J. Tazbir, *Łyżka dziegciu w ekumenicznym miodzie*, s. 90.

⁹³ P. Skarga, *Kazania sejmowe*, oprac. J. Tazbir przy współudziale M. Korolki, wyd. IV uzupełnione, Wrocław 1984, s. 127 (*Kazanie piąte. Jako katolicka wiara policyj i królestw szczególnie dochowuywa, a heretyctwo je obala*).

⁹⁴ „Horyzont doświadczenia i zakres symbolicznej reprezentacji traktowanych wrogo jednostek, czy grup społecznych jest ograniczony, a sposób wyrażania (poprzez mowę nienawiści) obrazu innych powoduje, że znajduje on nieustanne potwierdzenie: naznaczani, stygmatyzowani inni nie są w stanie wpłynąć na zmianę utwierdzonych *symbolicznymi reprezentacjami* wrogich postaw – przynajmniej w normalnej sytuacji komunikacyjnej. Tym bardziej że przedstawiciele stygmatyzowanych i nienawistnie traktowanych grup będą albo uciekać – unikać kontaktu, albo odpowiadać obronnie, a więc też agresywnie na wyjściową agresję naznaczających”. I. Krzemiński, *op. cit.*, s. 133 [podkreślenie autora].

na uprzedzeniach przeciwko osobie lub grupie osób” również na tle religijnym⁹⁵ – podobnie rzecz się ma w analizowanych tu tekstach współtworzących poważną część polemiki wokół konfederacji warszawskiej: zarzuty hezji czy bałwochwalstwa są bowiem skrajnym poniżaniem adwersarzy, co więcej: takie właściwie dyskwalifikujące oceny prawowierności ówczesnie brzmiały groźnie i niczym wezwanie do nie tylko werbalnej aktywności. Można zaryzykować uogólniające spostrzeżenie, że obie strony konfliktu na miarę swoich możliwości odpłacały pięknym za nadobne. Jako językowe podłoże ówczesnej nienawiści religijnej mowa nią podszyta ujawnia swe społeczne znaczenie w kontekście tego, co współcześnie psychologia społeczna określa słowami „wytwarzanie praobrazów mentalnych”⁹⁶.



⁹⁵ *Ibidem*, s. 125.

⁹⁶ „We współczesnej psychologii społecznej mamy wyraźną tendencję do dominacji koncepcji poznawczych w rozumieniu i wyjaśnianiu działań społecznych i zachowań grupowych. [...] język, mowa ludzka, jest nośnikiem pojęć, kategorii, owych znaczących symboli, które niosą nie tylko opis obiektów, zapis ich cech, czy właściwości, ale ich znaczenie zawiera w sobie prototyp postawy, jaka wynika z tej znaczącej treści”. *Ibidem*, s. 127–128.